

Zdaniem adwokata

Czy państwo ponosi odpowiedzialność za poczynania swych urzędników i służb specjalnych? Odpowiedź jest oczywista. Cytując znanego klasyka, rzec można, że jest to nawet „oczywista oczywistość”. Cóż jednak z tego, kiedy zwykle tak się wszystko składa, że odpowiedzialność się rozmywa i właściwie nikt za nic nie odpowiada. Niekiedy powołuje się komisje sejmowe w celu wyjaśnienia tego i owego, ale efekt jest przeważnie taki sam. Znawcy przedmiotu powiadają w takich sytuacjach: - Po wyjaśnieniu sprawa się zaciemniła. Tak było z osławioną Grupą Trzymającą Władzę, która według najnowszych danych okazała się tworem wirtualnym i wszystko wskazuje na to, że podobnie też zakończy się sprawa mitycznego „Układu”. Układ ów miał być tworem szczególnie perfidnym, bo podzielił rząd. Podobno należało do niego przynajmniej kilku ministrów, w związku z czym pozostali musieli z nimi walczyć metodą „Brodno Harrego”, nie oglądając się na obowiązujące procedury.

Pewien mąż stanu pochwalił się w debacie telewizyjnej, że za każdym jego koalicjantem od początku chodziło CBA. Wyznanie to miało świadczyć o niebywałej roztropności tego polityka - i aż dziwne, że nikt go nie zapytał, czy tak masowa inwigilacja koalicjantów była legalna? Ale kto by u nas zwracał uwagę na takie detale. To nie USA, gdzie tylko sama próba zainstalowania podsłuchu w siedzibie konkurencyjnej partii (afery Watergate) zakończyła się dymisją prezydenta Nixona. Nixon po dymisji został amnestionowany przez swego następcę prezydenta Geralda Forda i tylko dzięki temu nie stanął przed sądem. A u nas? Szkoda gadać. Za każdym można posłać CBA, nagrać go, podsłuchać i jeszcze się tym pochwalić w telewizji.

Pan prezydent Lech Wałęsa, któremu zawistnicy wciąż przypisują działalność agenturalną, to talent samorodny. Nie dość, że jako prosty robotnik - po raz pierwszy od czasów Piasta Kołodzieja sięgnął po najwyższy urząd w państwie - to jeszcze zostawił po sobie niebagatelny dorobek intelektualny. O ile nie jest nam znana spuścizna intelektualna Piasta Kołodzieja, to grepsy Lecha Wałęsy przejdą do historii. Otóż po raz pierwszy w naszej historiografii wyodrębnił on spośród wszechobecnych i ponadczasowych nieudaczników - odrębną kategorię ludzi, których nazwał popaprańcami. Popaprańcy to osobnicy genialni w destrukcji i niezdolni do niczego więcej. Ta cecha wynosi ich na wyżyny, bo zapotrzebowanie na igrzyska od czasów rzymskich nie tylko, że nie zmalało, ale nawet wzrosło, zwłaszcza u nas.

Dotychczas historycy, snując rozważania o przeszłości, wyodrębniali polityków przekupnych, nieudolnych, nieuczciwych itp. Nie brakowało też polityków gnuśnych. Np. Stefan Wiechecki, zwany „Wiechem”, w swym krótkim zarysie historii Polski, opowiedzianej ustami pana Piecyka z warszawskiego Targówka - rządu Mieszka II opisał mniej więcej tak: Mieszko spał do wieczora, potem wtrząchnął jajecznicę z dwudziestu jaj, popił piwem i dopiero wtedy nabierał animuszu

krzycząc: - Baczość żołdaci! Na front jadziem!, ale cóż, kiedy wojsko było już zmęczone i senne. Wyprawę odkładano więc z dnia na dzień i w taki to sposób, już we wczesnym średniowieczu Polska utraciła swą wielkomocarstwową pozycję w Europie.

Mieszko II to czasy zamierzchtë. Bliższe nam są czasy gierkowskie, gdy ton nadawali pozujący na Europejczyków, pośpiesznie wyedukowani dyletanci. W euforycznym zapale wciąż szukali odpowiedzi na pytanie: - Co by tu jeszcze spieprzyć? - no i spieprzyli niemało. Po tym wszystkim wydawałoby się, że już gorzej być nie może, ale ten pesymizm okazał się nieuzasadniony. Racja leży po stronie optymistów, bo gorzej może być zawsze, zaś lepiej - niekoniecznie.

Wieczny sukces w tej materii gwarantują nam właśnie popaprańcy, którzy w przeciwieństwie do euforycznych dyletantów epoki gierkowskiej - miny mają raczej ponure. Popaprańcy istnieli zawsze, ale zdefiniował ich dopiero Lech Wałęsa. Nasz noblista niezwykle trafnie nazwał po imieniu tę kategorię ludzi, która do tej pory uchodziła szkiełku i oku uczonych w piśmie historyków, politologów i psychiatrów.

W tym miejscu warto przypomnieć, co to jest historia? Historia to polityka wczoraj, a polityka? Polityka to historia, która się toczy właśnie na naszych oczach. Od kilku lat wróciliśmy w stare koleiny i znowu prowadzimy politykę mocarstwową. Licząc na szybki sukces wdaliśmy się w wojnę w Iraku. Prowadzimy ją na własny koszt. Na podwyżki płac nie mamy, ale na wojnę mamy. Zwycięska wojna to sukces. Myśl to nie nowa. Mało kto wie, że u podstaw wojny japońskiej w 1904-1905 r. leżał pomysł ówczesnego rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych, hrabiego Phlewe. Uważał on bowiem, że najlepszym sposobem poprawienia sytuacji w państwie jest mała, zwycięska wojna. No i poprawił. Ta mała wojna kosztowała Rosję setki tysięcy żołnierzy, zagładę floty pod Cuszimą oraz upadek autorytetu państwa i jego władcy, ale nie to było najważniejsze. Najstraszliwszą jej konsekwencją była

nadciągająca rewolucja, która utoro-
wała drogę totalitaryzmom XX wieku.
Wojna w Iraku okazała się pomyłką.
Póki co, większość naszych rannych i
poległych tam żołnierzy, to ofiary wy-
padków drogowych, samopostrzeleń
lub innych przypadków losowych i
niech tak już pozostanie. Może bez
większych strat uda się nam stamtąd
wyczołgać rakiem, ale słaba to pociecha,
bo pchamy się teraz w znacznie po-
ważniejszą awanturę, w wojnę w Afga-
nistanie.

Afganistan, a właściwie Islamska
Republika Afganistanu to grzęzawisko
bez wyjścia. Totalna pacyfikacja tego
kraju nie wchodzi w rachubę ze wzglę-
du na koszty i poprawność polityczną,
a selektywne poszukiwanie celów w
walce z partyzantką, to poszukiwanie
igły w stogu siana. Na takiej właśnie
zasadzie Amerykanie prowadzili prze-
graną wojnę w Wietnamie. Poprawność
polityczna opinii im w świecie nie ura-
towała, gdyż wszyscy „postępowcy” i
tak oskarżali ich o wszelkie możliwe
zbrodnie, a skuteczność działań militar-
nych była żadna.

Warto w tym miejscu przypomnieć
nasze powojenne doświadczenia w
walce z ukraińską partyzantką (UPA).
Oddziały zbrojne UPA na terenie Pol-
ski nigdy nie liczyły więcej niż 1.5 -2.5
tysiąca, a teren ich działania obejmo-
wał Bieszczady i kilka sąsiednich po-
wiatów. UPA działała bowiem głównie
na włączonych do ZSRR terenach Za-
chodniej Ukrainy. Pomimo to władze
nasze przez dwa lata nie mogły sobie z
problem tym poradzić. Stąd też prze-
prowadzono słynną operację „Wisła”,
by pozbawić UPA zaplecza. Już wcześ-
niej przesiedlono z Bieszczad oraz z
przyległych powiatów Lubelskiego, Kra-
kowskiego i Rzeszowskiego około pół
milionu Ukraińców do Związku Radziec-
kiego. W ramach akcji „Wisła” prze-
siedlono pozostałe 150 tysięcy. Część
do ZSRR, a pozostałych na ziemi od-
zyskane. W Bieszczadach wioski ukra-
ińskie spalono i dziś nie ma po nich
nawet śladu. Po prostu pochłonął je
las.

Do zlikwidowania UPA użyto ponad
100 000 żołnierzy, wopistów, KBW,
funkcjonariuszy UB, ormowców i mili-
cjantów, a pomocy w akcji „Wisła udzie-
liło Polakom NKWD i Armia Czerwona,
która obstawiała naszą wschodnią gra-
nicę i również zwalczała upowców oraz
armia czechosłowacka, która blokowa-

ła wszelkie próby przebicia się bande-
rowców do Austrii partyzantki ukraiń-
skiej nie zdołano pokonać militarnie.
Po prostu pozbawione zaplecza, prze-
trzebione oddziały ukraińskich nacjo-
nalistów (nazywanych dziś na Ukrainie
patriotami) przebiły się jakoś na tere-
ny ZSRR, gdzie kontynuowały walkę do
połowy lat pięćdziesiątych. W Polsce,
bez oparcia w miejscowej ludności -
nie miały już czego szukać.

Likwidacja UPA wymagała ogrom-
nych środków, ale koszty wojny w Af-
ganistanie, z uwagi na skalę problemu
- są wprost niewyobrażalne. Kraj ten
jest bowiem ponad dwukrotnie więk-
szy od Polski, 4/5 terenu zajmują góry,
szczyty których sięgają siedmiu kilo-
metrów powyżej poziomu morza. Gó-
ry Afganistanu to dach świata, a nie
Bieszczady, które można przejść pie-
szo w dwa, trzy dni.

Zwalczanie partyzantki przez poz-
bawienie jej zaplecza jest jedynym sku-
tecznym i sprawdzonym w historii spo-
sobem od czasów Wandei. Oddziały
leśne traciły bowiem w ten sposób
źródło zaopatrzenia w żywność, a na
dłuższą metę kory z drzew jeść się nie
da. Sposób ten w walce z UPA okazał
się skuteczny, tyle, że niehumanitarny.
Akcja „Wisła” została więc potępiona
przez sejm III RP. Jednak dla wysiedlo-
nych Ukraińców, których pozbawiono
stron ojczystych, była to taka sama po-
ciecha, jak płacz nad rozlanym mle-
kiem.

W Afganistanie doświadczenia akcji
„Wisła” są nie do wykorzystania. Zresz-
tą nie ma możliwości przeprowadzenia
czegoś takiego. Afgańczyków jest bo-
wiem prawie trzydzieście milionów i
nie ma ich gdzie wysiedlić. Większa
część tego kraju jest praktycznie nie-
dostępna z braku dróg, a Talibowie
mają nieograniczoną pomoc świata
islamskiego. Uzyskują także niebaga-
telne dochody z produkcji narkotyków,
których są największym producentem
na świecie. Mają też otwartą granicę z
Pakistanem długości dwóch i pół tysią-
ca kilometrów, gdyż istnieje ona tylko
na mapie. Ponadto na długości niemal
tysiąca kilometrów sąsiadują z Iranem,
który nie pozwoli, by ich braci w wierze
spotkała krzywda z ręki niewiernych.
Na co więc możemy liczyć w Afganis-
tanie? Ano, na nic dobrego! Społecz-
ności islamskie nie są zainteresowane
ani zachodnią demokracją, ani zachod-
nią kulturą, chociaż namacalnym suk-

POLKORN PIEKARNIA CUKIERNIA



Ciechocinek, ul. Widok 46

CHLEB

BENIAMIN
BORODINSKY
BOROWICKI
CHŁOPSKI, CZARKA
DOMOWY, EURO
FIRMOWY
FIRMOWY SEZAMOWY
FUTBOŁOWY
GRAHAMA
ZE SŁONECZNIKIEM
KANAPKOWY
KOŁODZIEJ, KORNEL
KRÓLEWSKI
KUKURYDZIANY
MARMURKOWY
MNICH, OLIMPIJCZYK
OTRĄBKOWY
OWSIANY
RAZOWIEC 6 NASION
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY
SŁODOWY Z DYNIĄ
SOJOWY
STAROPOLSKI
TOSKANA
ŻYTNI JASNY
SITKOWY
WIEDEŃSKI, GOLUBSKI
KOSZYKOWY
POTRÓJNY
RODZINNY, WIEJSKI
METROWIEC
BAWARSKI, BIWAK
DUŃSKI, FIŃSKI
LITEWSKI
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ
ZIARNOWIT
ŚW. FLORIANA
TOSTOWY
WIEJSKI ZIOŁOWY
ZIEMNIACZANY

PIECZYWO I CIASTKA

cesem Amerykanów jest fakt, że nowe demokratyczne władze Afganistanu zaleciły kamienowanie niewiernych żon nie dużymi głazami, jak to było za rządów Talibów, lecz zwykłymi kamieniami, co jest podobno znacznie bardziej humanitarne. Amerykanie w Afganistanie wdrażają także ideę państwa prawa. Właśnie dzięki temu student, który przekazał kolegom ściągnięty z internetu, a krytyczny wobec Mahometa artykuł - nie został ukamienowany na ulicy przez fanatyczny tłum, ale miał szansę na uczciwy proces i został godnie skazany na śmierć przez niezawisły sąd. I to jest miara postępu, który w tym kraju dokonuje się na naszych oczach!

Opisaną wyżej demokrację w Afganistanie ma obronić kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy NATO, którym nie bardzo się chce nadstawiać głowę za niezawisłe sądy w tym kraju oraz za prawo do bardziej humanitarnego kamienowania niewiernych żon. Oczywiście, „oczywistą oczywistością” jest fakt, że w tak szczytnej sprawie nie może zabraknąć Polaków. Póki co wysłaliśmy tam 1400 żołnierzy, a wygląda na to, że to dopiero początek. W sumie wplątaliśmy się w niezłą awanturę. Już lepiej byłoby nam się zabrać do zawracania kijem Wisły. Szanse na sukces podobne, ale za to koszta i ryzyko nieporównywalnie mniejsze.

Teraz mamy zimę, w Afganistanie nic się więc jeszcze nie dzieje, a z uwagi na przyjętą doktrynę możemy się spodziewać, że na tym etapie wojny, największe straty żołnierze nasi poniosą z rąk wymiaru sprawiedliwości. Bo na wojnie jak na wojnie - „a la querre comme a la querre. Strach ma wielkie oczy. Nic więc dziwnego, że ludziom drżą nie tylko portki, ale i ręce na broni. Kraj tam bowiem dziki, społeczność miejscowa niezbyt przyjazna, a terroryści od cywila odróżnić się nie da, zwłaszcza w nocy. Wystrzeli więc sobie nasz żołnierz po ciemku, trafi nie w tego co trzeba i już ma wyrok jak w banku. W najlepszym razie dostanie dychę, jeśli nie dożywocie, chyba że wcześniej miejscowi, uprzedzając polski sąd, ze współczucia poderzną mu gardło.

Propaganda nasza popada w swoistą schizofrenię, bo z jednej strony, zarówno w kraju, jak i zagranicą prowadzimy niezbyt przejrzyste, a wątpliwe moralnie operacje, z drugiej zaś pouczamy innych, jak mają postępować. Megalomanię tę najlepiej zobrazowała swego czasu Olga Lipińska w swym znakomitym, ale niestety zdjętym z anteny kabarecie. Zdjętym, bo prawda boli, a prawda jest taka, że jesteśmy przecież - „jak tur przystojni, z niczego hojni, i z brata też kawał chwata”.

Jak przed kilku laty w Moskwie procesowały się rodziny ofiar nieudolnej akcji uwolnienia zakładników z rąk Czeczenów, domagające się w każdym przypadku miliona dolarów odszkodowania, to roszczenia ich spotkały się w naszym kraju z pełnym poparciem, połączonym ze współczuciem dla terrorystów i miążdzącą krytyką bezdusznej, ruskiej biurokracji. Żądania milionowych odszkodowań popieramy jednak tylko w tych przypadkach, gdy płacić mają ci, których nie lubimy. Gdy przychodzi do zapłacenia odszkodowania

ofiarom naszej nieudolności - jesteśmy znacznie bardziej powściągliwi. Przykładem tego jest sprawa odszkodowania dla rodziny warszawskiego weterynarza, który pomagał policji w łapaniu tygrysa na ulicach stolicy. Weterynarz ów został zastrzelony przez nieudolnych policjantów wraz z rzezonym tygrysem, którego wcześniej jakaś gapa nieopatrznie wypuściła na wolność.

Żaden autorytet nawet się wtedy nie zająknął, że by rodzinie nieszczęśnika zapłacić milion dolarów odszkodowania, a przecież śmierć weterynarza nie była niczym usprawiedliwiona. Tygrys nie był bowiem obwieszony materiałami wybuchowymi i nie miał najmniejszego zamiaru wysadzać w powietrze setek mężczyzn, kobiet i dzieci - jak to zwykli czynić ubiegający się u nas o azyl bojownicy z Północnego Kaukazu.

Czczenom udzielamy azylu na złość Ruskim, nie przyjmując do wiadomości, że poza krajem ojczystym - największe ich skupisko zamieszkuje właśnie w Moskwie, skąd ich nikt przecież nie wysiedla. Inna rzecz, że azyl w Polsce to dla przybyszy ze Wschodu bilet wstępu do zasobnej Europy Zachodniej i tego właśnie Europa nie może nam wybaczyć. Przecież o azyl Czeczeni mogą występować na Ukrainie, ale nie chcą, bo tam się z zasiłków żyć nie da.

By nie łamać sobie dalej głowy nad zawiłościami logiki, na pocieszenie warto przypomnieć czytelnikom jeszcze bardziej nieudolną od łapania tygrysa - akcję amerykańskich służb specjalnych w Waco w Teksasie w 1993 r. Chodzi o szturm na siedzibę sekty Koresha, przeprowadzony w szczytnym celu ratowania jej członków, których życie miało być zagrożone. Nie wiadomo, czy szturm ten był konieczny, ale faktem jest, że przeprowadzono go fatalnie. Zaczęło się od tego, że jeden z agentów postrzelił w nogę drugiego, co wywołało bezładną strzelaninę, no i agenci omal nie wystrzelali się wzajemnie.

Najwyraźniej zabrakło tam Johna Rambo, zajętego kręceniem kolejnego filmu. W Waco od kul kolegów zginęło czterech agentów, a wielu zostało poranionych. Łącznie w czasie oblężenia rannych zostało szesnastu funkcjonariuszy. Straty były więc porównywalne ze stratami poniesionymi przez US Army w... czasie szturmów Bagdadu w 2003 r. W międzyczasie siedziba sekty została zagazowana, a atakujące budynki czołgi, strzelając ogniem na wprost wzniciły pożar, w wyniku którego spaliło się żywcem 86 członków sekty, w tym kobiety i dzieci, którzy w założeniu mieli zostać uratowani.

Tak to jest, gdy się leczy dżumę cholera, a zastosowane lekarstwo okazuje się znacznie gorsze w skutkach od choroby. Nawet najwyższe odszkodowanie nie przywróci życia ofiarom, a sytuacje takie, jako żywo, można zobrazować starą anegdotką: Zapytano młodzieńca z obandażowaną głową, co mu się przydarzyło? - To przez osę - odparł zapytany. - Ukąsiła? - Nie, tata łopata ją zabił. Cóż, najwidoczniej to też był jakiś popapraniec.

Dawid Binemann-Zdanowcz